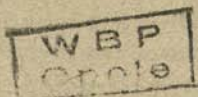


89 MEKA

150,

Własność Wippla

1342



BIBLIOT.
STANISŁ. WIPPLA

Mowy Sejmowe.

Nr 4.

**Mowy posła lwowskiego, wiceprezesa Związku
Ludowo - Narodowego, profesora dr. Stanisława
Głąbińskiego.**

**O ustawę pieniężną. — Deklaracja konstytucyjna rządu. —
Granice Polski.**

O ustawę pieniężną.

Na posiedzeniu 35 Sejmu ustawodawczego, przy omawianiu ustawy pieniężnej, poseł Głąbiński, z powodu mowy posła Diamanda socjalisty, właściciela finansów, który bronił interesów wielkich bogaczy, przemówił w te słowa:

Wysoka Izbo! Sprawa, nad jaką radzimy obecnie, jest nadzwyczaj ważna. Dążyliśmy i dążymy do zjednoczenia całej naszej Polski. To zjednoczenie musi być nie tylko polityczne, ale także i gospodarcze. To zjednoczenie musi na nas nałożyć pewne obowiązki i pewne ofiary. A także i ofiary pod względem gospodarczym. W państwie musi być tylko jeden pieniądz, jeżeli to państwo ma być zjednoczone. A tymczasem odziedziczyliśmy od państw rozbiornych, jakie tu przedtem panowały, aż trzy rozmaite pieniądze, i to trzy pieniądze (ruble, marki i korony), bardzo lichy wartości, pomiędzy którymi stosunek wartości jest bardzo rozmaity i bardzo zmienny. I dlatego dążyć musimy do tego, ażebyśmy mieli jeden własny polski pieniądz, a te wszystkie inne pieniądze usunąć. W tem dążeniu w dzisiejszych warunkach, z natury rzeczy, musimy napotkać na wielkie trudności.

Wiadomo, że po rozpadnięciu się Austrii, poszczególne państwa które na jej gruzach powstały, starały się uregulować stosunki pie-

nieżne w ten sposób, że polecił stemplować korony. Więc stemplowały Czechy, Jugosławia, miały stemplować i Węgry, miała stemplować nawet i Rumunia na tej przestrzeni, jaką zajęła. Ażeby się bronić przed napływem zbyt wielkiej ilości koron do naszych ziem, postanowiliśmy te korony stemplować.

Jednak wykonanie tej ustawy według stosunków, w jakich się dziś znajdujemy, okazało się nadzwyczajnie trudnem.

Ustawa ta nie została wykonana ze względów technicznych. Okazało się, że ministerstwo zamówiło tego rodzaju pieczęcie, które absolutnie nie nadają się do tego, iżby zapewnić, że nikt inny poza rządem pieczęci stemplować nie będzie.

Ponieważ się okazało, że pieczętować w ten sposób może każdy nietylko pieczęcią państwową, bo sam może taką pieczęć wykonać, więc uchwalona przez nas pożyczka przymusowa dałaby tylko ten rezultat, że obywatel uczciwy przyjdzie sam ze swojemi banknotami i przedłoży je do ostemplowania i odda część na pożyczkę państwową, natomiast człowiek nieuczciwy, który od płacenia podatków chce się uchylić, poszedłby do innego posiadacza pieczęci, i tenby mu swoją pieczęcią ostemplował (głosy: bardzo słusznie).

Gdybyśmy ostemplowali tylko korony, a zostawili ruble, nie doprowadziłoby nas to do własnej dobrej waluty, więc postanowiliśmy, że ruble i marki mają być opieczętowane. Jak wiadomo tych rubli ogromna mnogość się tworzy. Coraz to większe zapasy są wybijane przez dzisiejszy rząd rosyjski bolszewicki, i te ruble wpływają w wielkich masach do naszego kraju.

Odkąd prowadzimy naszą ofensywę na północo-wschodzie, nie możemy ustalić granicy, od której więcej rubli przyjmować nie będziemy.

Przecież i nasi obywatele w tych okolicach, które zdobyliśmy, i da Bóg, zdobędziemy jeszcze, mają prawo do tego, ażeby ich ruble były u nas narówni przyjęte i narówni traktowane, jak ruble tych posiadaczy, którzy się znajdują w Warszawie lub w okolicach.

Jednakże i z tem się trzeba liczyć, że gdybyśmy kiedy te wszystkie ruble przyjąć chcieli według pewnej wartości, tobyśmy narazili nasz skarb na ogromne wydatki, których dzisiaj przewidzieć nie można, i doprowadzili do ruiny finansowej.

Przedewszystkiem, nie mogę się zgodzić na to żądanie, że możnaby już oznaczyć stosunek wartościowy pomiędzy walutą polską a inną walutą, temi banknotami, które są w obiegu, to jest wartością marek, koron lub rubli.

Socjaliści służą kapitalistom.

Niestety, we wniosku posła Diamanda (socjalisty) czytamy, że powinno się dziś uchwalić, że za jedną koronę będziemy płacić 80 fenigów.

Wszak to jest rzecz wprost niemożliwa, popierająca jedynie spekulację, popierająca kapitalistów, a niepopierająca zupełnie skarbu państwa.

Dość przytoczyć przykład zupełnie pojedynczy. Dziś marką płacimy nietylko u nas, ale na targu światowym w ten sposób, że za markę dostaje się więcej niż za koronę. Jeżeli kto ma 1 milion marek, dostanie 2 milion 100 tysięcy koron. Jeżeliby jakie przedsiębiorstwo zebrało miliard marek, to dostałoby dwa miljardy sto milionów koron. Możliwy więc dzisiaj na targu światowym osiągnąć za miliard marek dwa miljardy koron, i następnie za 2 miljardy koron mybyśmy wypłacili miliard 900 milionów marek, czyli to przedsiębiorstwo miałoby w kieszeni 900 milionów marek,—ponieważ dziś nam się podobą oznaczyć sumę wartości zupełnie inną niż ta, jaka jest na rynku światowym.

Przecież Wysoki Sejm nie jest na to, ażeby dawać pobudkę, i ażeby żywić tych rozmaitych spekulantów, paskarzy i giełdjarzy (brawa), którzy nie sieją, nie orzą, a chcą zbierać. Uważam, że tego rodzaju wnioski są niepodobne i w żadnym razie nie można się na nie zgodzić. Są jednakże Wysoki Sejmie, i inne zarzuty, z którymi chciałbym się rozprawić. Powiadają nam, że szczególnie najbiedniejsi tracą na tem, jeśli nie oznaczy się wysokiego stosunku wartości, a w pierwszym rzędzie chłop i robotnicy.

Muszę powiedzieć, że właśnie od czasu, kiedy ta sprawa stanęła na porządku dziennym u bankierów, którzy dotychczas nie odczuwali tak wielkiej miłości dla włościan, ta miłość się nadzwyczajnie obudziła. Słyszałem ludzi, którzy o chłopie nigdy nie dbali, a którzy się teraz ogromnie obawiają, ażeby ten chłop teraz nie stracił. Przyjeżdżają rozmaici bogaci panowie z Galicji na rozprawy włościańskie i tłumaczą, że przecież chodzi o chłopów, o naszych włościan, o tę warstwę najsilniejszą, na której budujemy naszą przyszłość. Rzeczywiście, Wysoki Sejmie, my na chłopach budujemy naszą przyszłość, a jednakże nie sędzę, że tu chodzi o chłopów.

Jeśli chodzi o posiadaczy koron, to posiadają je przeważnie kapitaliści i spekulanci.

Tutaj nie chodzi o posiadaczy koron, bo to jest mała część kapitałów, znajdujących się w Polsce. Głównym kapitałem to nie jest gotówka, to są papiery wartościowe, wierzytelności hipoteczne, pretenzje na rachunek bieżący, to są rozmaite weksle, czek i t. d. Od tego, jak tutaj wymienimy te korony, zależy wartość tych wszystkich pretenzji, wartość tych wszystkich kapitałów.

Nie zachwycajmy się tylko naszym włościaninem, który rzekomo wyłącznie jest interesowany, ale dla tego włościanina należy znaleźć sposób i środek, ażeby niesprawiedliwie nie ponosił szkód, ale pamiętajmy o tem, że tu chodzi o sprawę o wiele większą, o wiele ważniejszą. Chodzi o to, czy skarb państwa ma być odpowiedzialny za to, że naprzykład Austria zbankrutowała, i czy [ma z tego powodu ponosić winę.

Jeżeli ktoś poniósł szkody, to tylko szkody wojenne muszą być wynagrodzone. Nie chodzi o tych wielkich kapitalistów i spekulantów, którzy nie ponieśli szkód, bo ci przecież nie dostali pieniędzy za swoje papiery przedwojenne, ale pieniądze przyszły im łatwo w czasie wojny. Otóż otrzymali je z lichwy na banknotach, gdyż utrzymywali zbyt wysokie ceny, a nawet posiadali pieniądze z czasów przedwo-

jennych. Oni utrzymywali lichwą banknotową w czasie wojny, a dzisiaj chcieliby, ażeby im dać dobre pieniądze w banknotach polskich.

Tutaj nie chodzi o oszczędność, ale o chęć z bogaceniu się szkoda skarbu państwa.

Jeżeli chodzi o interes robotnika, to przyznaję, że jest w interesie robotnika, ażeby ta płaca, którą otrzymuje, była płacona w dobrych pieniądzech. Jedynym tylko sposobem, do tego wiodącym, jest uregulowanie waluty w kraju, ażeby ten pieniądz miał większą wartość, ażeby był dobry, ażeby robotnik otrzymywał płacę wartości rzeczywiście, a nie w papierach wartościowych, jak otrzymuje teraz.

Ale jakimi drogami możemy dojść do tego, czy takimi jakie socjaliści radzą?

Te drogi prowadzą do tego, że państwo musiałoby stracić, musiałoby wydać 20—30 milionów dla ściągnięcia koron, rubli i marek. „Złoty polski” tylko wówczas będzie mógł mieć wartość, jeżeli go się w zbyt wielkiej ilości nie wyda. Jeżeli się go wyda w takiej ilości, że będzie możliwe dać mu podkład złoty, ażeby był pełną naprawdę walutą.

Wiemy, co było w Austrii, gdzie ten dawny gulden miał taką lichą wartość, że skończyło się na bankructwie państwa.

A Polska była bogata.

Jeżeli chcemy stosunki finansowe i ekonomiczne w kraju uregulować, to musimy wiedzieć, że wszystkie czynniki polityczne i społeczne składają się na zdrowie naszych finansów, musimy dążyć do tego, ażeby kraj pod względem politycznym uspokoić. Nie wołajmy poza Sejmem: „Precz z Sejmem!”, nie dopuszczajmy, ażeby noszono tablicę, na której jest napisano: „Niech żyje Trocki i Lenin!”, nie nakłaniajmy do niepotrzebnych strajków, to w ten sposób doprowadzimy łatwiej do uspokojenia kraju i podniesienia kredytu u nas i zagranicą. Ale oczywiście, musimy dbać, ażeby podnieść kraj ekonomicznie, i przyłożymy rękę naprawdę do tego, ażeby odbudować kraj, gospodarstwo tego chłopca, odbudować warsztat rzemieślnika, ten przemysł, jak już dzisiaj uchwaliliśmy w tym celu większą pożyczkę.

Muszę się zwrócić do pana ministra skarbu, iż skarbowość nasza jest w nieładzie, i póki tak jest, nie będziemy mieli odpowiedniego kredytu ani tutaj, ani zagranicą. Jest dziwnem doprawdy, że nie mamy dotychczas budżetu. Przedłożył nam Rząd budżet ogólny, ale to nie jest budżet, który traktować może Sejm. Musimy znać całą sumę dochodów i wydatków, szczegółowo uzasadnionych, i wtedy będziemy mogli tę politykę ocenić. A zatem przedłożenie budżetu i przedkładanie wszystkich tych wydatków, jakie Rząd czyni poza budżetem, bo przecież Rząd ma takie wydatki. Nieraz słyszymy o wielu wydatkach, na które idzie wiele milionów, i wiemy, że w budżecie tych sum niema, ponieważ te wydatki spowodowane są nowymi wypadkami i okolicznościami, a Sejm o tem nic nie wie, i my dowiadujemy się o tem poufnie. A to jest postępowanie nietylko niekonstytucyjne, ale niezgodne z interesem skarbu. Tylko jawność, otwarte wypowiadanie, co jest dodatnie i ujemne, może podnieść nasz kredyt w kraju i zagranicą (Brawo).

A teraz, Wysoki Sejmie, muszę dodać, że także i my, i całe społeczeństwo ma wielki obowiązek, jeżeli chcemy doprowadzić do uzdrowienia stosunków finansowych. My już tutaj trochę schodzimy na pochyłą drogę, bo zbyt łatwo uchwalamy różne wydatki, i przerzucamy wydatki na skarb państwa. Dotąd np. gminy ponosiły wydatki, a teraz niech państwo płaci, ale nie liczymy się z tem, skąd państwo ma zapłacić.

O podatkach.

Była mowa o podatkach; ja sam miałem zaszczyt w imieniu klubu, do którego należę, wnieść projekt o podatkach: przyroście, giełdowego i t. d.

Ale, Wysoki Sejmie, chodzi o to, ażeby nietylko uchwalać podatki w tej czy innej formie, ale trzeba chętnie podatki te płacić. W Galicji mamy podatek, pochodzący jeszcze z czasów austriackich, od zysków wojennych. I kiedy zapytywałem, ile wpłynęło do skarbu państwa z tego podatku, powiedziano mi, że z tego podatku nic nie wpłynęło, bo się tego podatku nie ściągają. Chcemy uzdrowić kraj, a nie ściągamy podatków, które się państwu należą. Bierzymy przykład z owego chłopca poznańskiego i robotnika poznańskiego, który, na wiadomość, że skarb państwa potrzebuje pieniędzy, chociaż nie był jeszcze wyzwolony, składał sumy znaczne, i to sumy w złocie. Umyślnie chował złoto w czasie wojny, ażeby nim zasilić skarb państwa, ponieważ wiedział, że skarb powinien mieć pokrycie kruszcowe i odpowiedni fundusz.

Od nich otrzymaliśmy 3½ miliona marek w złocie. Ale te marki nie były dane za jakiś kurs, te marki były częściowo dane darmo, a częściowo według wartości nominalnej. Jakkolwiek za 20 mk. taki posiadacz dostać mógł 100 mk., nie żądał 100, lecz wziął tylko 20 w banknotach, ażeby zasilić skarb państwa. To jest ten sam nastrój patriotyczny, który podyktował żołnierzowi poznańskiemu, walczącemu obecnie pod Lwowem, iż nie wolno mu żądać większego żołdu ponad siły skarbu polskiego. I kiedy im wytykano, że oto Ukraińcy płacą tyle a tyle swojemu żołnierzowi, odpowiadano: „Myśmy tutaj przyszli nie za pieniądze i nie po pieniądze, myśmy przyszli tutaj walczyć i krew swoją w ofierze złożyć Ojczyźnie” (głosy: Cześć im). Jeżeli będziemy o tem wszystkim pamiętali, i wszystkie stronnictwa przyłożą się do tego, aby odpowiednio zachować się w Sejmie i w kraju, i doprowadzić do większej jedności narodu i do wzmocnienia bytu naszego zagranicą; jeżeli okażemy ofiarność z naszej strony przez odpowiednie nietylko uchwalenie, ale i gotowość płacenia podatków—to nasze stosunki finansowe uregulujemy.

O konstytucji.

Na 36 posiedzeniu Sejmu, poseł S. Głabiński mówił, w imieniu Związku Ludowo-Narodowego, przy rozprawie nad projektem rządowym konstytucji. Poseł Głabiński bardzo ostro skrytykował nieudol-

Wysoki Sejmie! O ile chodzi o stanowisko pana ministra spraw wewnętrznych i jego zarzuty przeciw Sejmowi i przeciw klubowi, do którego należy,—wyraźnie tu muszę stwierdzić, że według naszego przekonania i według naszego stanowiska, jakie mój klub a równocześnie i komisja konstytucyjna od samego początku prac swoich zajmowały, obowiązkiem było rządu wnieść projekt do Sejmu, projekt, zawierający wszystkie zasadnicze postanowienia konstytucyjne.

Dopiero przed samymi świętami dowiedzieliśmy się od Rządu, że jakkolwiek ów projekt, nam tak dawno zapowiadany, projekt opracowany przez ankietę, został nareszcie ukończony, który to projekt dostał się do komisji konstytucyjnej,—to jednak rząd nie uważa tego projektu za swój.

Tak się te rzeczy miały przed świętami, dlatego muszę odeprzeć zarzut pana ministra spraw wewnętrznych, jako zupełnie niesłuszny i niesprawiedliwy, że więc Sejm jest winien temu, że dotychczas projektu konstytucyjnego niema. Nie Sejm, tylko wyłącznie Rząd jest temu winien, bo Rząd wiedział dokładnie o tem, że gdyby nam oświadczył, że projektu nie wniesie, tobyśmy sami ten wniosek postawili.

Tymczasem w tych ogólnych zasadach konstytucji, które nam obecnie przedstawił rząd, nie mieści się to, czegośmy się spodziewali. Myśmy się spodziewali, że w tych zasadach otrzymamy przynajmniej już punkty zasadnicze, nad którymi będziemy mogli rozprawiać i oprzeć rozprawę, i przyjść do postanowień.

Tymczasem zasady są przeprowadzone tak, że najrozmaitsze rozdziały obejmują całość konstytucji, a wszystkie te rozdziały są w sposób powierzchowny, a niektóre w sposób wprost naiwny opracowane, i na ich podstawie komisja nie będzie mogła opracować. Rozdziały są tego rodzaju, że nie nadają się do tego, ażeby na ich podstawie dojść do uchwały. Tu rząd nie podaje zupełnie zasadniczych spraw spornych.

Jestem pewny, że p. minister skarbu rozdziału o skarbowości nie czytał. Bo przecież jest to tak naiwny rozdział, tak naiwne są tam wywody, że podatki pośrednie nie powinny istnieć.

To jest zatem jedna przyczyna, dla której uważałem za obowiązek, imieniem mojego klubu, zabrać tutaj głos, a następnie jest tu jeszcze druga przyczyna, ważniejsza. Oto z przemówienia p. ministra spraw wewnętrznych widzimy, że istotnie rząd nie rozumie dokładnie, jakie jest jego stanowisko, w stosunku do Sejmu, i jakie jest rządu stanowisko w stosunku do ustaw, jakie tutaj są uchwalone.

Rząd zaś powinien ogarnąć całość potrzeb państwa i narodu, i powinien sam do tego się stosować. Rządu zadaniem i obowiązkiem jest wychodzić z wnioskami we wszystkich sprawach i nie czekać na wskazówki Sejmu. Rząd powinien wiedzieć, jak ma rządzić. Każdy rząd wydaje sobie świadectwo ubóstwa, jeżeli nie wie, jak ma opracować konstytucję, i musi wiedzieć, jakie jest życzenie Sejmu. To jest obowiązkiem rządu wiedzieć, czego chce.

Te wszystkie zarzuty, jakie słyszeliśmy od pana ministra spraw wewnętrznych o odpowiedzialności, o tym uczuciu powinności, o tem,

że powinno się wiedzieć, czego się chce, o tych pięknych słówkach, to chyba się odnoszą do rządu, ale nie do Sejmu. (Brawa.)

Rząd, w ten sposób tutaj przedstawiając sprawy, sam przeciwko sobie wytaczał zarzuty i to bardzo ciężkie. Wiemy, że są organa rządowe, które źle funkcjonują, że są wielkie braki aprowizacyjne, że jest łapownictwo, że są rozmaite inne nadużycia. Urzędnicy naśladują panów ministrów w narzekaniu na Sejm. Ci źli urzędnicy opowiadają, że to Sejm winien, winna komisja sejmowa, idźcie do Sejmu upomnieć się. Ten Sejm jednak ujawnia więcej pracy, aniżeli inne reprezentacje narodowe.

Nie znam reprezentacji państwowej, któraby w tak krótkim czasie tyle wniosków postawiła, a nawet tyle uchwał powzięła.

Naszą rzeczą jest te projekty ustawy wziąć pod obrady i ostatecznie zadecydować.

Gospodarka państwowa.

Miałem sposobność wspomnieć o budżecie i znów dziś muszę kilka słów o nim wspomnieć.

Tu widzę, jest zupełny brak zrozumienia obowiązku po stronie rządu. Rząd gospodaruje, szafuje pieniędzmi, i dzisiaj minister spraw wewnętrznych powiedział, że my uchwalamy rozmaite wydatki. A przecież rząd od samego początku obowiązany był przedstawić nam projekt budżetu, i rząd obowiązany jest przyjść do nas z takimi wydatkami, które wychodzą poza budżet, które nie były uchwalone, a które rząd sam uchwalił.

Tymczasem dowiadujemy się, że czynione są wydatki bardzo duże, nawet milionowe, a rząd nas o tem nie zawiadamia. Mogą być wydatki pilne, gwałtowne, wtedy rząd może te wydatki na własną odpowiedzialność poczynić, ale jest jego obowiązkiem przyjść do Sejmu i powiedzieć: oto uczyniliśmy taki a taki wydatek i prosimy o zatwierdzenie go. My o tem wszystkim nic nie wiemy.

Jest rzeczą konieczną, ażeby pod tym względem nastąpiła zasadnicza zmiana na zapatrywania i postanowienia rządu.

Najmniejszy wydatek, wykraczający poza budżet, musi być podany do wiadomości Izbie, a my wogóle nie mamy możliwości mówienia o budżecie i o gospodarce skarbowej.

Tyle zatem tylko słów miałem poświęcić tej sprawie.

Jeżeli ze strony mojego klubu wypowiedziano te ostre i stanowcze słowa krytyki, to było to następstwem tego niezadowolenia, że straciliśmy tyle czasu i dostaliśmy rządowy projekt konstytucji, który się nie nadaje do traktowania, i musimy zacząć od początku.

Kończę życzeniem, ażeby ta rozprawa stała się początkiem innego zupełnie zrozumienia stanowiska rządu i innego traktowania przez rząd Sejmu i ustaw sejmowych. (Oklaski.)

Granice Polski.

Na 41-ym posiedzeniu Sejmu, przy rozprawie o polskiej polityce zewnętrznej, poseł S. Głabiński wygłosił przemówienie, które jasno

określiło stanowisko Związku Ludowo-Narodowego w sprawie granic Rzeczypospolitej Polskiej.

Wysoka Izbo! Pan prezes gabinetu, J. Paderewski, dla którego cała Wysoka Izba ma pełny i głęboki szacunek, przedstawił nam tutaj obraz położenia politycznego, jaki zastał w Paryżu; przedstawił nam owoce swojej i Narodowego Komitetu w Paryżu polityki i swojej pracy; przedstawił równocześnie jednakowoż niebezpieczeństwo, w jakim się jeszcze dzisiaj, niestety, sprawa polska znajduje.

Ogólne wrażenie, jakie odnieśliśmy po tej mowie, jest, obok uczucia radości, że ta Polska na konferencji paryskiej już się rodzić poczyną, równocześnie jednakowoż jest także świadomość, że mamy niewątpliwie potężnych przyjaciół, ale mamy także potężnych przeciwników, że zatem nie powinniśmy polegać wyłącznie na pomocy, jakiej się spodziewamy od naszych przyjaciół, że musimy się liczyć z potrzebami i na własnych siłach opierać się. Tą właśnie naszą siłą jest niewątpliwie w dzisiejszej chwili najpierw nasza armja, ta nasza armja zwycięska, ku której oczy nas wszystkich się zwracają z całym zaufaniem i z wdzięcznością za jej zapał, za jej poświęcenie, za te czyny, któremi dzisiaj wszyscy chlubimy się.

Ale poza tą armją jednakowoż musimy szukać siły we własnym naszym społeczeństwie, a więc w ofiarności, w poświęceniu tego społeczeństwa, a dalej i w solidarności naszej. Musimy sobie zdawać sprawę, że w takiej chwili solidarność społeczeństwa całego w sprawach narodowych jest nadzwyczaj ważną i odgrywa wielką rolę, dlatego też my, reprezentanci rozmaitych klubów i komisji, czyniliśmy wszelkie zabiegi, ażeby ta solidarność na zewnątrz się ujawniła, ażeby dojść do jakichś rezolucyj kompromisowych.

Chwała Bogu, udało się nam to w większej części wypadków, ale w niektórych kwestiach tej solidarności, niestety, nie mogliśmy osiągnąć. A dzisiejsze przemówienie posła Daszyńskiego (socjalisty) niestety, dowodzi, że różnice są większe i głębsze, aniżeliśmy mniemali, uchwalając rezolucje w naszej komisji. I oto w czem leży różnica pomiędzy nami.

Klub Związku Ludowo-Narodowego, do którego mam zaszczyt należeć, jest tego zdania, że należy dążyć do połączenia w niepodległe państwo wszystkich ziem polskich, całej ziemi z ludnością polską, która tego pragnie, która tego się domaga, i które połączyć się musi.

Mamy obowiązek dążyć do tego, ażeby tych wszystkich Polaków, którzy graniczą tylko o miedzę, którzy tego się domagają i pragną być w jednym państwie polskim, ażeby wszystkich wziąć pod skrzydła naszej wspólnej Ojczyzny, pod skrzydła tego Białego Orła, ażeby razem mogli żyć i pracować dla naszego szczęścia.

Otóż pod tym względem, niestety, się różnimy. Różniliśmy się już w czasie wojny, w czasie tych wielkich zmagani o niepodległość naszego narodu. Mieliśmy jednostki, mieliśmy całe partje, które były tego zdania, że mają prawo do tego, ażeby już w czasie wojny kształtować granice naszej Ojczyzny, a kształtować w ten sposób, że

Otóż ci, których mam zaszczyt reprezentować, byli zawsze innego zdania. Myśmy sądzili i sądzymy, że nie mamy prawa z niczego zrezygnować.

Zakończenie wojny i pokój, o którym mówił dziś szanowny pan poseł Daszyński, to niewątpliwie rzecz cenna.

Przecież naród nie żyje na to, żeby żyć w wojnie, ale na to, by dążyć do pokoju, a szczególnie naród polski nie był nigdy zaborczy. Jednakowoż, jeżeli dążymy do pokoju, to nie do pokoju za każdą cenę, to nie do pokoju za cenę prawa naszego narodu, chociażby tylko pewnego odłamu, chociażby tylko pewnej części naszego narodu.

Ja panu posłowi Daszyńskiemu przypomnę jedną scenę jeszcze z delegacji austriackiej. Przypomnę mu ostatnie posiedzenie komisji dla spraw zagranicznych delegacji austriackiej.

Były rozmaite mowy, mówił i poseł Daszyński. Mówił o konieczności pokoju, i tylko o konieczności pokoju. Przywieź — mówił poseł Daszyński — panie ministrze nam pokój z Brześcia Litewskiego, tego domaga się cały naród.

I wkrótce istotnie pan minister austriacki Czernin przywiózł nam z Brześcia pokój, ale jaki pokój, o tem wszyscy wiemy. Pokój, przeciw któremu cały naród polski, pomimo, że był krwią zboczony, protestował i protestować musiał.

Nie możemy też stawiać tak rzeczy, jak p. Daszyński postawił, że bezwzględnie dążymy do pokoju.

Dążymy do pokoju, ale tak długo, dopóki nie osiągniemy naszych praw, celów tej wojny, tak długo, niestety, z przykrością musimy stwierdzić, że wojna toczyć się musi i będzie. (Brawa.) Nie w tym celu nasze wojska przelewały swoją krew, nie dlatego chlubimy się naszą armją zwycięską, ażebyśmy potem mieli z rezultatów rezygnować.

Narzuconą nam wojnę prowadzimy, ażeby ta wojna była ostatecznie uwieńczona zwycięstwem, i ażeby osiągnąć te prawa, jakie się nam należą.

Dotychczasowe obrady na konferencji pokojowej w Paryżu naogół przedstawiają istotnie ogromne zwycięstwo dla Polski, ponieważ ta stara, ta najstarsza dzielnica Polski, Ks. Poznańskie, ta dzielnica, z której niektórzy już zrezygnowali (socjaliści i wszyscy aktywiści), wraca w całości do Polski. Będzie ona napowrót częścią naszej Polski, będziemy mogli korzystać ze wszystkiego tego doświadczenia, z całego postępu, jaki ta dzielnica, najdalej na zachód posunięta, poczyniła.

Wraca Śląsk Górny, ta dzielnica, która najdłużej była od Polski oderwana, wraca wprawdzie nie cały Śląsk, tylko Śląsk Górny z wyjątkiem pewnej części, która już obecnie została zgermanizowana, — Śląsk, który jest naprawdę polski, w którym na wsi trzy czwarte, a na ogół dwie trzecie ludności już za czasów pruskich przyznało się do polskości, i co do których polskości niema żadnej wątpliwości.

Wracają Prusy Zachodnie, równie z wyjątkiem, wraca Gdańsk, ale niestety, tylko jako wolne miasto. To jest niewątpliwie słaba strona tego traktatu, żeśmy nie mogli osiągnąć wcielenia Gdańska do

czość, że to jest również imperjalizm (zaborczość) domaganie się Gdańska, ponieważ Gdańsk jest niemiecki; a ja muszę zaznaczyć, że Gdańsk był ongiś polski i to czysto polski, a że przez naszych wrogów ludność czysto polska została tępiona i wyrżnięta, na to, ażeby zrobić miejsce dla Niemców, to już chyba nie jest winą narodu polskiego i za to naród polski pokutować nie powinien.

Moglibyśmy także wytknąć to, że niektóre powiaty, względnie niektóre gminy polskie, nie zostały wcielone do nas.

Moglibyśmy ubolewać nad tem, że dopiero plebiscyt (głosowanie ogólne) musi rozstrzygać o losach naszych Mazurów, których przez całe wieki bałamucono, których judzono przeciw Polsce, aby obudzić nienawiść, nieufność względem niej.

O Śląsku Cieszyńskim bliżej tutaj mówić nie będę. Zaznaczyć muszę, że Czesi nietylko na Śląsku Cieszyńskim, ale także i gdzie indziej ujawnili przeciw nam wielką nieprzyjaźń. Dość wspomnieć o ostatniej umowie, jaką zawarli z Ukrainą, mianowicie zawarli umowę z Ukrainą Czesi, że dostawać będą naftę borysławską wzamian za węgiel, zapalki i inne rzeczy.

Jeżeli Czesi chcą przehandlować naszą ludność za węgiel, jeżeli twierdzą, że węgla nie mają, to zapytam, skąd przyszło do tego, ażeby Ukrainie ofiarować węgiel za naftę. Widocznie mają dosyć węgla dla siebie, skoro mogą nim tak się rozporządzać na rzecz swego najnowszego przyjaciela politycznego.

Zatem mamy nadzieję, że koalicja na plebiscyt się zgodzi na Śląsku Cieszyńskim, jeżeliby do umowy nie przyszło. A że plebiscyt da dla nas wynik pożądaný, jesteśmy zgóry tego pewni.

To samo odnosi się do Spiszu i Orawy, albo względnie do okręgu Tenczyńskiego.

O polską część Litwy.

Przechodzę teraz do granic wschodnich. Muszę zaznaczyć, że w sprawie ludów, które zamieszkują ziemie dawnego W. Ks. Litewskiego, staliśmy i стоимy dziś na stanowisku takim samym. Jesteśmy tego zdania, że nie można odmawiać tym ludom prawa stanowienia o sobie.

Nie możemy odmówić tego prawa narodowi polskiemu. Tam jest także naród polski w zwartej masie w gub. Wileńskiej, Grodzieńskiej i w znacznej części Mińskiej, i dlatego też wydając prawo stanowienia ludów, nie możemy odmawiać temu narodowi polskiemu, tam zamieszkałemu, głosu domagającego się złączenia się z Polską, że uwzględnimy ten głos. (Głosy: Słusznie.)

Musimy pamiętać o tem, że czemś innem zupełnie było Wielkie Księstwo Litewskie dawne (o czem zapominał naczelnik państwa Piłsudski w swej odezwie), będące w unji z Polską, a czem innem są dzisiaj te ziemie tego dawnego Księstwa Litewskiego. Dawniej unję zawierali panujący i szlachta, dawniej narodu nie pytano się o to, zresztą naród był nieuświadomiony, dlatego unję zawierało się z reprezentantami narodu. Dzisiaj na taką unję musi się zgodzić naród.

My pragniemy być w takiej łączności z Litwinami i Białorusinami, którzy dawniej zamieszkiwali ziemie Rzeczypospolitej, ale nie

możemy tego przesądzać, czy te ludy tego sobie życzą, czy te ludy to uchwalą.

Wiemy przeciwnie, że Litwini i Rusini wypierają się tej chęci łączenia z Polską, i to jest rzecz naturalna. Każdy naród, szczególnie naród dopiero się rozwijający, pragnie osiągnąć pewną całkowitą odrębność, pragnie się oddzielić od innych, ażeby mieć możność swobodnego rozwoju własnej swojej narodowości.

I stąd ta niechęć do łączenia się bezpośredniego z innymi narodami. Jeśli nasz naród chce być tylko z Polską zjednoczony, my nie uważamy, żebyśmy uprawnieni byli narzucać mu co innego.

Cała Galicja musi należeć do Polski.

A teraz przechodzę do sprawy najbardziej spornej, mianowicie, do sprawy Galicji Wschodniej.

Mówił o tej Galicji Wschodniej poseł Daszyński (socjalista) przede wszystkim pod hasłem rzekomej polskiej zaborczości. Czy my jesteśmy imperjalistami, zaborcami, jeśli z góry stawiamy rzecz w ten sposób, że chcemy nasz naród zjednoczyć w jednej Polsce. Czy to jest zaborczość, jeśli nie sięgamy po cudze. Dlatego, że w części tej Galicji są powiaty, w których ludność ruska ma większość, z tego wyciągnął p. Daszyński wniosek, że to jest zaborczość.

Przedewszystkiem zwracam uwagę na to, że my mamy bardzo znaczną część ludności na Ukrainie rosyjskiej, a my po tę ludność ręki nie wyciągamy. Nie wyciągamy, a gdybyśmy wyciągnęli, możnaby nas było posądzić o dążenia zaborcze. Natomiast w Galicji Wschodniej rzecz się ma zupełnie inaczej.

Przedewszystkiem ten kraj, który się dzisiaj nazywa Galicją, był częścią Małopolski aż do czasów rozbiorów. Jako osobnego kraju Galicji Wschodniej nie było. To są czasy dawne. Czasy jeszcze tych walk na Rusi Czerwonej pomiędzy książętami spokrewnionymi z naszym domem panującym, kiedy to się tworzyło księstwo Włodzimierskie Halickie. Było to takie samo księstwo, jak Kijowskie, z charakterem wielkoruskim. Pozatem księstwo to już od dawna poszło w zapomnienie, ponieważ nie było przez nas zdobyte. Jeszcze w 14 wieku król nasz Kazimierz Wielki otrzymał Ruś Czerwoną i od tego czasu Ruś Czerwona, jako część Małopolski, już należała do Polski.

W roku 1772 i 73, kiedy Austria weszła do Galicji, czyniono wszystko możliwe, ażeby stworzyć tam jakąś narodowość, narodowość ruską. Wiemy to z pism i aktów politycznych owego czasu. Jednak to się nie udało. Ludność uważała się za polską, pomimo, że mówiła językiem małoruskim. Książę uważali się za Polaków. Kazania były polskie. Starano się zaprowadzić liceum małoruskie dla księży, ale sam arcybiskup, metropolita ruski, przeciwko temu zaprotestował, ażeby język ruski wprowadzać do liceum, i domagał się, aby językiem wykładowym był język polski. Dopiero w czasach późniejszych, kiedy Polacy wystąpili przeciwko rządowi austriackiemu w czasach walk i powstań polskich, przypomniano sobie, że można Rusinów przeciwstawić Polakom. Rząd zwrócił się do Rusinów, obiecując im szkoły, uniwersytet i inne podarunki; w ten sposób wywołano ruch,

który się powoli zwiększał i doprowadził istotnie do walki między Polakami i Rusinami.

Ale ta ludność rusińska nie ma się za ludność ukraińską. Ukraińcy w Galicji to jest partja, nie naród. Według pojęć ludu, to jest partja radykalna, która wyszła z hasłami zabrania ziemi Polakom i rozdzielania pomiędzy ludność rusińską. Kto jednak na tej Rusi Czerwonej prowadził pracę kulturalną? Do ostatnich lat 20 prawie wyłącznie Polacy, i pracę kulturalną i gospodarczą.

W Sejmie nawoływaliśmy posłów rusińskich, aby zabrali się do pracy nad ludem. Te wszystkie nasze nawoływania nie miały przez dłuższy czas żadnego echa. Ustawicznie myśleli o walce z Polakami, ale o pracy nad ludem nie myśleli. Nasze czytelnie, kółka rolnicze i inne związki przyjmowały także Rusinów. Z czasem dopiero, w ostatnich 20-tu latach rzeczy się zmieniły, i na wzór nasz powstawały związki rusińskie także, a względnie i ukraińskie, i odłączył się lud pod wpływem agitatorów od Polaków.

Stosunek zaludnienia Galicji Wschodniej jest tego rodzaju, że Polacy nie mogą rezygnować z tej ludności, która tam osiadła. Są graniczne powiaty, gdzie liczono około 50 procent ludności polskiej. Gdyby Galicja była tak zamieszкана jak Czechy, gdyby na granicy miała powiaty ruskie, a w środku powiaty polskie, wówczas, sądząc, żebyśmy się najchętniej zgodzili, ażeby odstąpić te powiaty Rusinom, o ileby takie państwo powstało, bo Rosji nie mielibyśmy prawa odstępować, gdyż ta ludność za rosyjską się nie uważa.

Tymczasem układ jest inny.

W powiecie tarnopolskim jest 50 procent zapisanych jako Polaków, razem z żydami, ale mniejszość jest rusińska. Natomiast w samym środku kraju, a raczej na południu na Podkarpaciu, tam istotnie Rusini mają większość. Pod tym względem państwa koalicyjne okazały, że nie myślą o tworzeniu państwa ukraińskiego.

Przypominam, że rusińskie Podkarpacie węgierskie jest odstąpione Czechom, a nikt się o nie nie upomniał. Nawet nasi koledzy z lewicy, co chcą koniecznie oddać Galicję Wschodnią, nie zapytali, czy Rusini na Węgrzech chcą być oddani Czechom. (Brawa.)

Czesi potrzebują tych ziem, ponieważ chcą mieć wspólną granicę z Rumunją.

Pomijając inne względy polityczne, pomijając, że będziemy otoczeni ze wszystkich stron bądź nieprzyjaciółmi, bądź narodami, na których przyjaźń liczyć nie możemy, Galicja cała nam jest koniecznie potrzebna, bo graniczyć będziemy z Rumunją. Jedynie Rumunja ma interes w tem, ażeby być z nami zawsze w dobrych stosunkach. Dlatego mamy się ograniczać wyłącznie do dostępu przez Gdańsk do morza Bałtyckiego, kiedy przez Rumunję możemy mieć także dostęp do morza Czarnego. Dlatego mamy rezygnować z tej naszej ludności polskiej, z tej ludności, która w wielu powiatach stanowi większość. Przecież nie wiemy, jak było przed 200 czy 300 laty. Ale wiemy, że ta ziemia była szlakiem pochodów Tatarów i hetmana Chmielnickiego, i innych ludów. Wiemy, że wtedy się nie liczono z tem, czy to była

polka i innych miast. Dzisiaj nie można powiedzieć, ile było polskiej ludności przed 100 czy 200 laty.

Dziś z pewnością większość mają ci, nie specjalnie ukraińcy tylko, ale większość mają Rusini, nie Rosjanie. Nie wiemy, jakie państwo powstanie, czy powstanie jakieś państwo ukraińskie, które nie odpowiada życzeniu tej ludności, czy powstanie jakieś inne państwo, czy może, jak słyszeliśmy, wyciągną rękę Czesi po tę polać kraju, ażeby mieć łączność z Rosją.

I my dzisiaj mamy rezygnować z tego kraju. Nasza armja w tych dniach stacza zwycięską walkę, i my nie mamy mówić dziś o naszych prawach do tego kraju. Idzie o to, abyśmy wyraźnie powiedzieli, że mamy prawo do tego kraju, podczas gdy strona przeciwna (socjaliści i ludowcy z grupy Wyzwolenia) nie chce, żeby to było wyraźnie powiedziane.

Sądzę, że ktokolwiek zna rzeczywiste stosunki w Galicji, kto dalej wie o tem, że poza tym krajem w Ukrainie rosyjskiej jest wiele Polaków (dokładnej cyfry podać nie mogę, gdyż ostatnia statystyka rosyjska jest fałszywa, wielu Polaków pozostanie na Ukrainie, pozostaną i w Rosji), nie będzie mógł nas nikt posądzać sprawiedliwie o jakąś zaborczość, tylko, niestety, my sami możemy się o to posądzać.

My zawsze jesteśmy bardziej surowi wobec siebie samych, aniżeli drudzy. Bo drudzy, gdyby dokładnie znali stosunki, to nie powtórzyliby tego, co powiedział pan poseł Daszyński tutaj, obrażając cały naród polski zarzutem zaborczości. A przecież już i państwa koalicyji w podobnych wypadkach wydawały swoje orzeczenia. Wydały orzeczenie przedewszystkiem co do Alzacji i Lotaryngji, które się Francji należały i należą, ale wydały orzeczenie nie na podstawie większości ludności francuskiej, bo tej niema, a nawet na głosowanie się nie zgodzili, tylko na podstawie odebrania tego, co Francji zrabowano w 1871 roku. A nam przecież Galicja była zrabowana, my mamy prawo domagać się zasadniczo, aby ta ziemia, która należała do Polski, powróciła do niej.

Nie domagać się ziemi dlatego, że nie jest zupełnie polska, a po którą może wyciągnąć rękę Czech, Ukrainiec lub Rosjanin, byle nie Polak, to jest niesprawiedliwe i niepolityczne. (Głosy: A nawet nie-mądre.)

Wspomnę jeszcze o Czechach, o których mowa, że Czesi dostaną wszystkich Niemców, jakkolwiek ci Niemcy są w zwartej ilości nadgranicznej w Czechach, a tych Niemców jest sporo, bo aż przeszło 3 miliony, o ile statystyka wykazuje dobrze.

Niemców w Czechach i na Śląsku jest 3 miliony 400 tysięcy, i tu zamieszkują w zwartej masie. Słyszymy o niektórych przemysłowcach niemieckich, że sami domagają się, ażeby należeć do Czech, gdyż, być może, niektórzy z nich obawiają się konkurencji niemieckiej, ale że ogół chce do Niemiec należeć, a nie do Czech, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Przypomnę Śląsk; obok Śląska Cieszyńskiego jest Śląsk Opawski. Na tym Śląsku Opawskim mają Niemcy większość, gdy tymcza-

sem Czesi mają mniejszość, a jednak Śląsk Opawski otrzymują Czesi, i nikt z tego powodu nie podnosi gwałtu.

Nie mówię już o całej Słowaczynie i o węgierskiej Rusi. A teraz jeszcze przechodzę do tych haseł, o których mówił pan poseł Daszyński. Istotnie, Wysoka Izbo, w dobie dzisiejszej wielkich przemian światowych, a nawet wielkich rewolucyj, w dobie życia demokratycznego, hasła mają większe znaczenie, aniżeli dawniej miały. Ludy demokratyczne posługują się silniej w szerokiej mierze hasłami, niż to było dawniej.

Myśmy mieli hasło „za wolność waszą i naszą“, i pozostaliśmy temu hasłu wierni.

Dzisiaj przyjmujemy zasadę stanowienia narodów o sobie. Nie wyciągamy ręki ani po Litwinów, ani po Rusinów, ani po Ukraińców na Ukrainie. Gotowiśmy walczyć i walczymy o wolność innych. Nasza armja już się potyka i walczy o wolność innych narodów, uwalniając Litwinów i Białorusinów z strasznej niewoli bolszewickiej. Nie można nas przeto posądzić o to, że jesteśmy hasłu ojców naszych niewierni. Nie możemy się zgodzić jednak na to, ażeby nam zarzucano zaborczość.

„Nas, żydów, nikt nie chce zagranicą“.

Powiadają także, że Polacy są antysemitami, urządzają pogromy, stąd zagranicą nas spotwarzają, że jesteśmy narodem urządzającym pogromy. Każdy, kto zna usposobienie naszego narodu, i kto zna te wypadki, wie dokładnie, że są pewne objawy, nad którymi możemy ubolewać, ale one nie płyną z serca naszego narodu. Że gdzieindziej, w innych krajach, pogromy straszniejsze formy przybierają.

Pytam jednego poważnego żyda, czemu to przypisać? Odpowiedział mi, że to jest rzecz całkiem naturalna. Otóż powiedział: „Nas, żydów, nikt nie chce zagranicą“. Jeżeli tutaj będą pogromy, jeżeli będziemy żydów uciskać, to znaczna część ich zacznie uciekać do Anglii i Ameryki. Otóż obawiają się, żeby tam nie uciekli, i dlatego lotem chwycą wszelkiego rodzaju zarzuty, żeby wyrzucić na nas nacisk, żeby powstrzymać napływ żydów do siebie.

Związek Narodów.

Wysoka Izbo! Nietylko hasła stanowienia narodu o sobie, także hasła Związku narodów padły i zostały przyjęte na konferencji pokojowej.

Powstaje Liga Narodów, która będzie miała za zadanie, ażeby pokój był pomiędzy narodami, ażeby zapobiedz wybuchom wojny, a jeżeliby wojna niesprawiedliwa wybuchła, żeby ją przytłumić. Nasz naród polski jest wyrazicielem tej myśli i chce należeć do Ligi Narodów.

Dlatego też, czy to będzie Liga Narodów, czy Komitet Wykonawczy tej Ligi, my, jako naród wolny, mamy prawo wymagać, żebyśmy tam mieli miejsce, i w Komitecie Wykonawczym i w samej Lidze Narodów.

Nie powinniśmy dopuszczać do tego, ażeby sądzili inni o nas, choćby to byli nasi przyjaciele; ponieważ nie dość jest być przyjacielem, trzeba znać dokładnie stosunki, duszę narodu i nastrój w narodzie, ażeby być sprawiedliwym.

Dalej, są pewne objawy, które istotnie te wątpliwości w nas budzą. Takim objawem jest np. ciągle powtarzany w prasie zagranicznej podział na narody wielkie i narody małe. My mamy być, według głosów pism zagranicznych, tym małym narodem.

Podług mojego zdania, jesteśmy wielkim narodem: nietylko pod względem liczebnym, ale także pod względem naszych zasług historycznych, naszej kultury i naszego ducha, możemy się mierzyć z największymi narodami świata, bo mamy ducha wolności przekazanego nam przez naszych przodków i pragniemy nietylko pracy dla siebie, ale pracy dla całej kultury i dla całej ludzkości.

Pomijam jednak to, i sędzę, że tego rodzaju podział jest nieuzasadniony, bo ten podział nasuwa nam myśl, że nietylko chodzi o to, czy pewne narody są słabe, czy też silne. Otóż pewno i dzisiaj są narody silne i słabe, ale choć to są narody słabe, powinny mieć taki sam głos w rozsądzaniu spraw międzynarodowych, jak i te narody, które są dziś potężne.

Dążyć więc musimy do tego, ażeby naszemu narodowi zapewnić miejsce odpowiednie między narodami, a dążyć musimy także do tego, ażeby nasz naród w swoich postanowieniach u siebie nie był przez nikogo krępowany. Musimy żądać i dążyć ku temu, ażebyśmy byli panami w swoim domu nietylko co do naszych własnych losów, ale także co doużywania tych sił, jakie mamy, tak jak dzisiaj np. siły zbrojnej naszej armji.

Niech naród polski tylko, a względnie nasze dowództwo, ma prawo decydowania o tem, w jaki sposób i gdzie nasza armja ma być użyta; najwyżej narody zaprzyjaźnione mogą nam poradzić i tych rad posłuchamy chętnie, o ile to będzie możliwe, ale niechaj się zrzekną prawa rozporządzania naszą armją na naszych ziemiach. To są zasady, jakimi Związek Ludowo-Narodowy kierował się przy swych uchwałach.

Tak pojmując obowiązki Sejmu niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, z całym spokojem i czystym sumieniem głosować będziemy za wszystkimi wnioskami komisji zagranicznej, szczególnie w sprawie Galicji Wschodniej, która musi cała należeć do Polski. (Brawa.)



WYDAWNICTWA
ROK 54-y

„ZORZA”

WYDAWNICTWA
ROK 54-y

najstarszy w Warszawie tygodnik ludowy.

Wychodzi na każdą niedzielę.

ZORZA jest zwierciadłem życia ludu polskiego i przewodnikiem jego dążeń do oświaty, do bytu lepszego i do pełni praw w państwie narodowym Polski.

ZORZA ma oko baczne na potrzeby ludu w całej Polsce. Pismo nasze pracuje na podstawie religijno-katolickiej i narodowej-polskiej.

ZORZA podaje w każdym numerze krótko i jasno najświeższe wiadomości z całego świata, zawiera obfity dział polityczny, rolniczy i popularno-naukowy. W pracy swej **ZORZA** ma stałą pomoc wielu pisarzy światłych ze wsi i z miast.

Redaktorem i wydawcą **ZORZY** jest **dr. Jan Załuska**,
b. redaktor krakowskiego **POLAKA**.

PRENUMERATA ZORZY wynosi kwartalnie 5 mk. czyli 10
koron, rocznie 20 mk. lub 40 koron

Adres **ZORZY**: Warszawa, Nowy-Swiat 22.

Telefon № 23-318.

Dodatek nadzwyczajny do „Wieńca i Pszczółki” Warszawa,
Nowy-Swiat 22.

DRUKARNIA LITERACKA. — WARSZAWA, NOWY-SWIAT 22.